

PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA
30
GR

W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 96 (897)

SOBOTA DNIA 2 GRUDNIA 1933 ROKU

ROK XIII

Austria — Szkocja 2:2 w Glasgow

Piłkarstwo polskie przed najodpowiedzialniejszą próbą. Ostatnie wieści z niemieckiego placu boju



DR. PETER BAUWENS
słynny sędzia międzynarodowy,
jeden z głównych „autorów”
spotkania Polska — Niemcy.

Za trzy dni cała Polska sportowa wyteży słuch, aby nie uronić jednego słowa z przebiegu batalii berlińskiej piłkarzy polskich z niemieckimi, transmitowanej przez Polskie Radio.

Czego dowiemy się w niedzielę z ust obserwatora meczu dr. St. Mielecha — dziś odgadnąć nie sposób.

Wiemy natomiast na pewno, że pragnęlibyśmy, aby głos spikera brzmiał entuzjazmem, aby z zapa-

łem opowiadał nam o wspaniałej grze Polaków i o wiktoryi niewątpliwie największej w ich dotychczasowej karierze.

Czy los będzie jednak dla nas tym razem łaskawy, czy umiejętność przeciwnika nie przerosną możliwości zespołu polskiego, czy obce boisko, 50 tysięcy obcych widzów i niernormalne dla Polaków warunki atmosferyczne nie stworzą w sumie warunków nieodprzezwyciężenia — oto pytanie, które zadaje sobie dzisiaj każdy sportowiec polski.

Dzisiaj wiemy jedno: Niemcy wystawili najlepszy skład, jakim tylko dysponują, są pewni zwycięstwa, dumni w swe sily.

Wiemy też, że zespół polski uczyni wszystko, co leży w granicach możliwości, aby zapewnić zwycięstwo barwom narodowym i zademonstrować w stolicy Niemiec jaknajpiękniejszy kunszt zawilej sztuki piłkarskiej.

Wiemy też, że zespół polski je-

dzie do Berlina, zdając sobie zupełnie sprawę z ważności chwili, ufny, ale nie zadufany w swe sily, liczący się z walką ciężką, najcięższą bodaj w swej karierze.

Wiemy też, że kapitan PZPN, p.



POMOC — OSTOJA ZESPOŁU POLSKIEGO
Trzej „muszkietierowie”: Mysiak i bracia Kotlarczykowie, najsilniejsza niewątpliwie formacja reprezentacji piłkarskiej Polski przeciw Niemcom.



FUSSBALL-LANDERSPIEL

Deutschland

BERLIN
POSTSTADION

3-DEZEMBER 1933
NACHMITTAGS 2 UHR

AFISZ SPOTKANIA NIEDZIELNEGO
który zobaczą nasi piłkarze w całym Berlinie.

Wędrowki hokeistów polskich

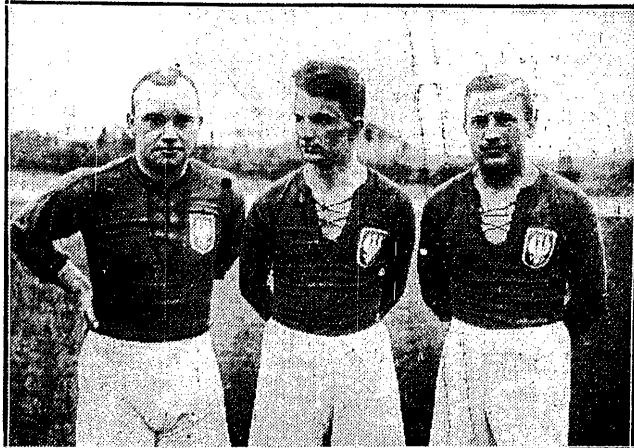
Barwy klubowe AZS opuścili w ostatnich dniach: Makowski i Sznajder; pierwszy z karta zwolnienia, drugi — otrzymawszy skreślenie — zwrócił się do PZHL o wzięcie go w opiekę, zgodnie z nowym Regulaminem Sportowym.

Sznajder — doskonały bramkarz — nosi się z zamiarem przywdziania barw Warszawianki, byłby więc obok Michalskiego (KTH) bardzo cennym nabytkiem dla białoczerwonych. Makowski pozostanie nadal bez przydziału klubowego, zresztą w połowie grudnia opuszcza on na stałe Warszawę i ze względów zawodowych udaje się do Zakopanego.

W tych warunkach można stwierdzić

początek końca sekcji A. Z. S.

Stogowski nadesłał swą kartę zgłoszenia do AZS. Poznań, który wreszcie doczekał się (nie własnego „chodu” — co prawda) porządnego bramkarza. W sezonie bieżącym drużyna ta dysponować będzie wyjątkowo równym i dobrym składem: w bramce Stogowski, obrona Sznajder — Urban, atak I Krzyżagórski — Warmiński — Patrzykont, atak II — Kazimierzak — Zieliński — Ludwiczak. Nic dziwnego więc, że AZS Poznań prosi o skierowanie Kanady przez Poznań, który nie widział jeszcze żadnego porządnego meczu. AZS prowadzi obecnie pertraktacje z Brandenburgiem, oraz z klubami rumuńskimi.



WARSZAWA W REPREZENTACJI POLSKIEJ
będzie miała trzech przedstawicieli: obrońców Bułanowa i Martynę oraz śr. napastnika Nawrota.

Kaluża, wódz duchowy i przewodnik naszych piłkarzy, opracował plan batalii w najdrobniejszych szczegółach, przewidział wszelkie możliwe niespodzianki i że wtaajem niczy w nie nasza jedenastkę.

Wiemy również zgóry, że o projektowanej zmianie graczy w czasie meczu (poza bramkarzami) nie może być mowy, gdyż w myśli umowy do 40-ej min. gry mogą być gracze zamieniani jedynie w razie kontuzji, stwierdzonej przez lekarza.

Oświadczenie p. Kaluży w tej sprawie dostało się na łamy ostatniego Przeglądu w formie o tyle zniekształconej, że nasz kapitan związkowy wyraził tylko opinie, jak zestawiliby skład w razie, gdyby zamiany takie były możliwe.

W piątek o godz. 8.45 rano całkowita drużyna wraz z kierownictwem i dziennikarzami wyrusza do Berlina, gdzie staną wszyscy tegoż dnia wczesnym wieczorem.

Z ramienia Przeglądu Sportowego wyjeżdża inż. Jerzy Grabow-



ASY FORTUNY
Z DUSSELDORFU
U góry Kobierski — lewoskrzydłowy, u dołu Janes — prawy pomocnik.

ski, który wespół z korespondentem berlińskim naszego pisma p. Glinierem naświetli to historyczne spotkanie piłkarstwa polskiego ze wszystkich możliwych stron.

Naszym reprezentantom nie damy żadnych rad i wskazówek. Pod tym względem mamy pełne zaufanie do p. Kaluży.

Spotkanie w Gdańsku między Wawel-em i Gedaną nie było wyznaczone na 26.11, lecz w myśl propozycji Gedanii odbyć się 1 grudnia w Gdańsku. Sędzią ringowym został p. Szuszczyński z Poznania, sędzią punktowym natomiast w myśl porozumienia klubów go Moskale (K) i Ruprecht (Gd.).



CZTERECH PIŁKARZY RUCHU
jedzie do Berlina: skrzydłowi Włodarz i Urban oraz bramkarz Kurek i pomocnik Dziwisz (główny). Dwaj ostatni jako zapasowi.



TRÓJKA OBRONY NIEMIECKIEJ
Kłecz: bramkarz Jakob (Jahn-Regensburg) i prawy obrońca Haringer (Bayern-Monachium); w owalu lewy obrońca Krause (Hertha Berlin)

Życzymy powrotu do zdrowia!

Nareszcie: „Kusy“ w sobotę 2.XII. jedzie do Wiednia pod opieką dr. Przeworskiego

W dniu dzisiejszym, po sześciu tygodniach zbiórki sumy zebranych dotychczas funduszy na leczenie Kusocińskiego przekroczyła pierwszą tysiąc złotych.

Nie taimy, że spodziewaliśmy się, iż prelimitowane przez nas dwa tysiące zł. zostaną zebrane w terminie o wiele krótszym. Wszak mieliśmy prawo liczyć, że z pośród 400.000 sportowców polskich zorganizowanych we wszelkiego rodzaju klubach i stowarzyszeniach znajdzie się bez trudu owe dwa tysiące osób, które wpłacając tylko po jednym złotym, wypełnią całą sumę w ciągu paru dni.

Niestety, pod tym względem sportowcy polscy nie spełnili poкладanych w nich nadziei. Tem większą zato czujemy wdzięczność dla tych nielicznych, którzy na zew sięgnęli do swych, chudych często sakiewek.

Trzeba jednak przyznać, że 114 pozycji, z których składa się dotychczasowa lista ofiar, jest w stosunku do możliwości sportu polskiego sumą niepomiaralnie mikroskopijną. Licząc nawet, że na niektóre pozycje składało się kilka, kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt osób, można przyjąć, że dotychczas ofiary na leczenie naszego olimpijczyka złożyło w każdym razie nie więcej, jak około 1.000 osób.

Jak jednak zapowiedzieliśmy, Kusociński coute que coute wyjeżdża do Wiednia już w najbliższą sobotę dn. 2 grudnia. Uważamy bowiem, że jeśli akcja leczenia nogi ma być przeprowadzona tak jak należy i jeżeli chcemy, w razie pomyślniejszego, skorzystać w pełni z talentu naszego mistrza już na mi strzostwach lekkoatletycznych świata w Rzymie w r. 1934 — nie mamy już ani jednego dnia do stracenia.

Zamiast zachęcania do dalszej akcji zbiórkowej, pozwolimy sobie zacytować kilka listów od osób i instytucji, które w pełni doceniają doniosłość odzyskania Kusocińskiego dla sportu.

Najbardziej wzruszył nas list otrzymany od KS Polonia w Berlinie. Płacówka sportowców polskich z zagranicą ofiarą swą powinna wywołać rumieniec

wystudy u niejednego z polskich klubów sportowych. Oto treść tego pisma:

Sportowcy polscy w Berlinie niczego gorzej nie pragną, jak przeżycia zwycięstwa przedstawiciela kraju ojczystego na tutejszej

Olimpiadzie. — Wiemy jednak dobrze, że zwycięzca olimpijski może być tylko zwycięzca, który przeżył doświadczenia, do walki wnieśliśmy drogę sumiennego treningu, wytrwałość i nieustępliwość. Zwycięzca musi czuć się duchowo zespolonym ze swym narodem, który cieszy się jego zwycięstwem, smuci niepowodze-

nem i stoi pomocą w nieszczęściu. — Kusociński, zwycięzca Olimpiady w Los Angeles i przyszły zwycięzca w Berlinie — (nie) walczy w to, mając jego talent i sumiennosc — ponosi kontuzję w walkach o prymat sportowy Polski. — Kusociński w potrzebie — oto hasło, rzucane przez czujną polską prasę sportową.

— Musimy pomóc — oto myśl każdego polskiego sportowca. — Tym razem myśl o zwycięstwie nie trąca, gdyż w stosunku do ilości sportowców polskich, suma potrzebna jest śmiesznie mała. — Przyłączając się swym skromnym datkiem Mkn. 10 do zbiórki, zainicjowanej przez „Przeгляд Sportowy“, korzystamy z okazji i

przesyłamy wszystkim sportowcom polskim pozdrowienia, „Kusom“ życzenia i jaknajbardziej żarliwe życzenia do zdrowia, a Redakcji „Przeгляdu Sportowego“ wyrażamy podziękowanie za szlachetną inicjatywę.

A czy nie wzruszający jest list Bateriai Szkolnej 2-go Dyw. Art. Przeciwno. w Grodnie:

— Pomnąc na wielkie zasługi dla sportu polskiego Janusza Kusocińskiego, spieszymy „naśladując“ nasz skromny datkiem, aby wmiara posiadanych środków, przyczynić się do powrotu na bieżnię wielkiego biegacza.

— Chcemy mieć czyste sumienie, my, co go znamy tylko z fotografii, prasy i radia. — Z upokorzeniem i niepokojem czytamy każdą rubrykę „Kusy“ musi wrócić na bieżnię. — Gdzie się podziały tysiące, dziesiątki tysięcy tych, co go oklaskiwali na bieżniach stadionów w walce z Nurim, Iso Holm, Vir-tanenem, dziesięć tysięcy tych, co go witali po triumfalnym olimpijskim?

— Czy tylko my przeżyliśmy ten rado-ny, słodki uścisk serca, na wieść że Polak zwyciężył najlepszych biegaczy całego świata?

— Chcemy wyczerpać, że to nie obłożność, a tylko opieszałość i fałszywy wstyd nadejścia małych kwot, które przecież w sumie da-tyby wielką, przewyższającą kilkakrotnie, śmiesznie małą, jak na sport polski kwotę 2000 złotych.

— Niniejszym wzywamy baterię szkolną: 1. Pułk, 3, 5, 6, 7, 8, 9 Dywizyjny Artillery Przeciwno. i Grodnie. Szkolne. — Aby nie pozostały poza nami i daly do-woła, że żołnierze jest zawsze pierwszy jeśli chodzi o wdzięczną pamięć dla tych, co do-brze zastąpili się dla sławy imienia polskie-go.

Podkreśl Kielecki Zw. Piłki Nożnej nadsyła nam list następujący:

Doceniając znaczenie podjętej przez pismo W. Panów akcji zbiórki funduszu kuracyjnego dla „Kusom“, członkowie Zarządu Kieleckiego Podokręgu Piłki Nożnej przesyłają w dniu dzisiejszym na konto P.K.O. Nr. 18.500 kwotę zł. 5, wyrażając za pośrednictwem pisma W. Panów do „apelacji“ Zarządu Okręgu w Częstochowie oraz Zarządu Podokręgów Zagłębia i Radomia.

Lista dzisiejszych ofiarodawców wygląda następująco:

P. Romuald Jachimowicz (Su-walki) zł. 3 gr. 68.
KS Caverna (Ruda Śląska) — zł. 10.
KS Caverna (Ruda Śląska — Szkoła Podof. 2. DAPL (Grodno) — zł. 10.
KS przy Gimn. Im. Wyspiańskiego (Mława) — zł. 10.

P. Kuntowicz (Łódź) — zł. 1.
P. Siotar (Łódź) — zł. 1.
P. Milewicz (Łódź) — zł. 1.
P. Pawlik (Łódź) — zł. 1.
P. Sędziwy (Łódź) — zł. 1.
P. Zwaigert (Łódź) — zł. 1.
P. Welk (Łódź) — zł. 1.
P. Wiczeorek (Łódź) — zł. 1.
P. Pietrak (Łódź) — zł. 1.
P. Śniady (Łódź) — zł. 1.
P. Kotoński (Łódź) — zł. 1.
P. Wł. Szychuła (Wrocław) — zł. 2.
P. M. Rotenberg (Radom) — zł. 10.

9 p.p. Leg. (Zamość) — zł. 10.
KS Polonia (Berlin) — zł. 21.
Zrzeszenie Prac. Banku Pol-skiego (W-wa) — zł. 25.
Powiększa to nasz fundusz o dalsze zł. 114 gr. 68.

Będziecie walczyć jak u siebie w domu

Ciekawe wynurzenia dr. Bauwensa o tem, jak doszło do meczu z Niemcami

Kolonja, 27 listopada. Historia spotkania Polska — Niemcy zaczyna się właściwie w Konstanz, gdzie w listopadzie roku 1935 prowadził mecz Turcja — Polska (1:2) i dzięki temu po raz pierwszy zetknęli się z piłkarstwem polskim i jego przywódcami. Już wten czas byłem zdumiony postawą i umiejętnością drużyny polskiej, które by-ły silnym odbiciem blasku szkoły austriackiej. Naogół jednak sposób gry był za szeroki i za miękki.

Następnym etapem zbliżenia się z piłkarstwem polskim był mecz Polska — Szwecja (2:1) w Katowicach w lipcu roku 1928. Postęp w stosunku do Konstanzu był wyraźny, ale gra była wciąż jeszcze niewystarczająco twarda.

Tam, w Katowicach, na bankiecie miałem mowę, w której wskazałem na konieczność żywych stosunków sportowych między Niemcami a Polską, i rozmawiałem potem jeszcze długo na ten temat z dzisiejszym, bardzo przeżen-nie szanowanym prezesem Związku gen. Bończa — Uzdowskiem. Choć stosunki między obu państwami nie były wówczas bardzo przyjazne, poruszone przeze mnie sprawy spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem i dzięki temu mogłem tem łatwiej powrócić do tego tematu w lipcu roku 1932 w Warszawie z okazji meczu Polska — Szwecja (2:0). Moje expose na bankiecie było przyjęte z największą sympatią. To też napomknąłem wów-czas poraz pierwszy o konieczności meczów międzynarodowych naszych państw. Myśl ta była poruszona po-tem jeszcze parokrotnie między dele-gatami polskimi i niemieckimi na kon-gresie FIFA.

Niestety projekty te nie mogły być urzeczywistnione i to przedewszyst-kim dlatego, że Niemiecki Związek Piłkarski mógł rozgrywać tylko 4 me-cze międzynarodowe rocznie i termi-ny te, wskutek dawnych zobowiązań, były stale zajęte.

To skrepanie Związku stało się nierealne z chwilą wprowadzenia zmian w piłkarstwie niemieckim, wy-wolanych naszą rewolucją narodową. Związek niemiecki, tak jak i inne związki międzynarodowe stał zawsze na stanowisku, że sport w pierwszym rzędzie może zbliżyć narody i że na-jbardziej temu zbliżeniu pomocne mogą być właśnie mecze międzynarodowe. Ten bieżący myśli jest charakterystyczny i dla naszego obecnego rządu i dzięki temu mógł Związek niemiecki do swych dawnych kontaktów dodać

nowe, z których jeden z Belgów został zrealizowany przed jakimś miesią-cem, a z Polską jest u progu urzeczy-wistnienia.

Cieszyłem się naturalnie specjalnie żywo, że mogłem dawniej zadziern-gniętą, przed paroma tygodniami znowu podchwycić i zapoczątkować stosunki oficjalne. Bo dla wszystkich tych, którym zależy, aby dwa naro-dy tak patriotycznie jak Niemcy i Polska, bytowały koło siebie we wzajem-nym szacunku i poważaniu, doświadcze-nie skutku spotkania musi być przyjęte tylko z najwyższą radością. Że mecz ten wypadł właśnie w chwili, gdy Niemcy i Polska znalazły właśnie wspólną nić w dziedzinie polityki za-granicznej jest cudownym zbiegiem okoliczności i pozwala mieć nadzieję, że nadejdzie porozumienie, co leży w interesie obu państw.

Do tego porozumienia przyczyni się wiele 22 graczy w dniu 3 grudnia w Berlinie. Optimizm, który tu wyraża-ł, okazywał się dotąd zawsze słuszny. Zarówno pierwszy mecz z Fran-cją w Colombes, potem rewanż w Ber-linie, jak i pierwszy mecz z Belgią w Duisburgu były piosenkami triumfu tej idei sportowej, która wiąże na-rodów. Potwierdził to nietykko gracie, ale równie wzorowo 50.000 widzów w Colombes i w Berlinie, oraz 40.000 w

Duisburgu. Tak samo będzie w Berlinie 3 grud-nia. Widzowie będą obiektywnie ob-serwować mecz i to przedewszyst-kim powinno nastroić graczy polskich tak, aby grali i walczyli jakgdyby by-li u siebie w domu. Na placu boju nie-ma żadnych zwycięzów dyplomatycz-nych, tu każdy gracz winien dać z sie-bie wszystko na co go stać. Gdyby w ferwerze walki miał go ponieść tem-perament, wówczas postara się dosko-nale sędzia szwedzki Olsson o odpow-iednie jego ochłodzenie.

Jeśli się porówna, że Związek polski liczy 55.000 członków, a niemiecki ko-ło miliona, to musi się wydawać, że wyższość Niemców nie ulega wątpli-wości. Nie jest to jednak zupełnie tak. Poziom futbol niemieckiego w o-statnich czasach obniżył się dość znacznie. Wyuszczenie przyczyn tego upadku zaprowadziło nas za da-leko. Coprawda wzmocnienie repre-zentacji mogliśmy już zanotować pod-czas ostatnich trzech meczów, z któ-rych spotkanie z Norwegią z wyni-kiem 2:2 jest najsłabszym. Zarówno bowiem Szwajcaria, jak i Belgia za-demonstrowały na meczach formę bar-dzo słabą. Nadomiar złego Belgia na meczu z nami, zastosowała ryzykowny system, tak dokliwy dla Polski w ro-ku 1931 w Brukseli, system wystawia-

nia na „off side“ i przegrała wskutek tego 1:8. Szwajcarzy przegrali tylko 0:2.

Ustawiając drużyny przeciw Polsce sęgnięto po doświadczenia z ostatnimi trzech spotkań i wybrano mieszaninę graczy z Południowych i Zachodnich Niemiec z pewną wkładką berlińską, wywołana jednak nie względami lokal-nymi, tylko poprostu faktem, że gra-cze ci pasują do towarzyszywa.

Drużyna będzie jednolita, będzie roz-porzadzała bardzo szybkim atakiem, zważa dobrą linią pomocy, która umie zarówno tworzyć jak i niszczyć. Ob-ro-na daje też absolutne zaufanie, tak że cały zespół w swej wartości musi być uważany za nadzwyczajny silny. Drużyna ta jest też bardzo wytrzyma-ła i ożywiona duchem bojowym.

O tą samą zaletę musimy jednak po-sadzać na zasadzie moich doświadcze-ni i drużyny polskie. We wszystkich meczach, które prowadziłem, roz-porzadzała ona ambicją, która potrafi wyprzedzać nawet zwycięstwo.

Drużyna polska widziałem ostatnio w lipcu roku 1932 w Warszawie. Od tego czasu sadząc z wyników, zlwaz-cha że świetnego zwycięstwa z Ru-munią 5:0, zwycięstwa nad Jugosła-wią 4:3 i szacownej przegranej z Cze-chami 1:2, musiała zrobić duże postę-py, które pozwalają przypuszczać, że dojdzie do wyrównanej walki, której zwycięzca nie może być zgóry prze-widziany.

Zgóry może jednak zato przepowie-dzieć, i to jest najważniejsze, że mecz ten świetnie będzie pasował do na-szych spotkań z Francją i Belgią. Tak jak i tamte będzie miał on na celu poznanie i zbliżenie się uczestników spotkania.

Niech nasi goście, z których wiek-szość prawdopodobnie po raz pierw-szy odwiedza nasze państwo, obejr-za i posłuchają nas dokładnie. Mogą to robić swobodnie, z otwartymi ocz-ami i uszami, nikt im w tem nie będzie przeszkadzał. Chcemy jednak też, aby goście przybyli do nas nieprzemien-ni, co jedynie umożliwi im ocenianie bez stronne nas i naszej przemiany na-rodowej. Jeśli się to stanie, wówczas spotkanie schlebiać będzie nie tylko ambicjom obu państw, ale stanie god-nie w prawdziwej służbie sportu, mianowicie w służbie zbliżenia i zrozu-mienia wszystkich narodów.

W. Bauwens

Trzy występy bokserów czeskich w Polsce

Poraz drugi w bieżącym roku pię-ciarze brneńscy wybierali się do Pol-ski. Tym razem nie będzie to reprezen-tacja miasta, ale kombinowany zespół dwóch najsilniejszych klubów AFK, Zizka i Heros. Załadowani w dwóch wa-gach potrzebowaliby oba kluby wzmoc-nienia aby przedstawić się jako całko-wita reprezentacja stolicy Moraw, mi-asta o starych tradycjach pięściarskich.

Celem wyprawy brneńskiej są tym razem trzy miasta: Kat.wice, Króle-wska Huta i Kraków, gdzie stoczą Cze-si — trochę może ryzykownie — trzy spotkania w ciągu trzech kolejno po so-bie następujących dni (2, 3 i 4 grudnia).

Po dziesięciu walkach eliminacyj-nych do wagi muszej wybrano Bucz-ka (Zizka). Potrafi on, w wagi lekkiej zrobić muszla, i jak twierdzi, czuje się znakomicie. Jest to zwycięzca po Bez-dieku „muchy“ Brna. W wadze koguc-iej zobaczymy w Polsce, najsilniejszego na Morawach pięściarza tej katego-rii, 18-letniego Navratila (Zizka). Podczas styczniowych występów w Brnie w Warszawie i Łodzi, właśnie on sprawił najlepsze wrażenie swą bółkowścią i szalonym tempem.

W w. półciężkiej wystąpi, ciagle je-szcze technicznie nieopanowany, ale o nieprawdopodobnym ciście Zetnika (He-ros). W wadze lekkiej wystąpi Kosima (Zizka) — 25-letni mistrz Mo-raw. Najlepszym pięściarzem całej 8-ki jest br. mistrz Czechosłowacji, wielokrotny mistrz Moraw Stöckl (Zizka). 27-letni ten pięściarz uchodził za najlepszego technika Czechosłowacji. Jest niezwykle szybki i elastyczny, o krótkich i błyskawicznych ciachach, zwłaszcza z lewej.

Reprezentant w. średniej — Schmitt (Heros) przejdzie w Polsce chrzest inie-dzynarodowy. Na eliminacyjnych wa-gach wykazał się wale zaawansowa-ną techniką, przypominając chwilami swego nauczyciela Skrzywankę. W w. półciężkiej Krelcz (Zizka), jest ikt na z wielkich nadziei pugilatorstwa m-pawskiego. W wadze ciężkiej walczy Pasek (Zizka). Jego nadsiępa legity-macja jest remis z Ambrosem. W przed-wieczor spotkanie katowickie ob walcz-y w Brnie z Györfim, aby natychmiast po-walcze walczyć w począz do Polski.

Powyższa ósemka spotka się w so-botę z Politycznym KS w Katowicach,

Austria-Szkocja 2:2

Sindelar i Schall zdobywają bramki

GLASGOW, 29.11. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym rozegrano na boisku w Hampton Park wobec 50.000 widzów dawno oczekiwa-ne spotkanie Austria — Szkocja, które miało być jeszcze jednym mier-nikiem sił futbolu kontynentalnego i brytyjskiego. Coprawda Austria wybrała sobie tym razem najsłab-szego ze „sparing partnerów“ piłkarstwa brytyjskiego. Szkocja bo-wiem kroczy na szarym końcu ta-beli rozgrywek za Walia, Irlandia i Anglię, i nie zdobyła ani jednego punktu.

Ale skład Szkocji był tym razem tak silny jak nigdy dotąd. Nawet słynny 35-letni pomocnik Meikle-john, niedawno kontuzjowany, zja-wił się na boisku.

Austria wystąpiła w składzie: Platzer, Janda, Sesta; Wagner, Smistik, Nausch; Zischek, Bican, Sindelar, Schall, Vertel. Sędzio-wał Belg Langenus.

Mecz zakończył się wynikiem 2:2 (1:1), najsłabszym zasłużonym. Austriacy nie mieli słabych punkt-ów. Może atak grał trochę niezdecy-dowanie, kombinując za bardzo wszędzie. Zato napad szkocki był znakomity a skrzydłowi i środek bez przerwy niepokoił obronę au-striacką.

W pierwszej połowie Szkoci mie-li przewagę potem jednak opano-wali pole Austriacy. W drugiej po-łowie początkowo lepsi byli Au-striacy, pod koniec jednak Szkoci przezwali bardzo silnie, co było zresztą wynikiem kontuzji obrońcy Jandy, który statystował na le-wem skrzydle, ustępując miejsca w obronie Schallowi. Janda był już kontuzjowany w pierwszej po-

łowie i na 3 min. musiał zejść z bo-iska. Pod koniec gra była ostra, czego rezultatem były liczne wol-ne.

Pierwsza bramka pada odrazu w pierwszych minutach. Janda zawi-nia rzut wolny, który strzela Meik-lejohn; strzał uścisze sparaować Se-sta, poduje jednak i Mc Phail do-brym prowadzenie. Szkoci mia-ły przez 20 minut przewagę o czem decyduje zwłaszcza pomoc Watson i Meiklejohn dzięki wspaniałej grze głową. Stopniowo jednak gra się wyrównuje, a Austriacy swymi pięknymi kombinacjami zaczynają szachować Szkotów; w 40 min. pa-da wreszcie wyrównanie: Bican z prawego łącznika przechodzi na le-wą stronę i centruje; Sindelar prze-nuszcza piłkę a nadebgaający Zis-heck w pełnym pedzie pakuje ją do siatki. Austriacy atakują dalej i bramkarz Kennaway broni wspan-iale parę strzałów.

Po przerwie Austriacy nadal przeważają, ale już pierwszy kontra-atak Szkotów przynosi im prowa-dzenie. Skrzydłowy Duncan strzela piłką odbicia się o poprzeczkę a śro-dek Mac Fadyan ustala wynik 2:1. Następny atak Szkotów wywołuje groźne zamieszanie pod bramką austriacką, ale już za 3 min. — w 47 min. 8-jej — pada wyrównanie. Sin-delar wystawia piłkę Bicanowi. Kennaway wybiega, ale Austriako-wi udaje się podać jeszcze Schallo-wi, który z 3 mtr. strzela.

Szkoci gniota teraz niemilo-siennie, na 6 min. przez końcem wspaniały strzał Meiklejohna z 16 mtr. mija o włos bramkę. Rogów 7:4 dla Szkotów.

Perry-Crawford 6.4, 1:6, 6:2, 6:3

Crawford wykorzystał ostatnie dni amatorsstwa, biorąc udział w szeregu turniejów w Australii. Nie jest on jed-nak w formie z Wimbledonu. W Vi-ctorii pokonał go Perry 6.4, 2:6, 6:3. Za-to w dublu Crawford, Hopman wygrał z Perry, Wilde 1:6, 6:3, 7:5, 4:6, 7:5 a z Hughes Lee 8:6, 6:2, 6:3.

Mistrz Szwecji, Aik Sztokholm nie wygrał jak podał P.A.T. ale przegrał w Wiedniu 0:3 z kombinowaną drużyną Austrii i Admiry.

W mistrzostwach Ligi angielskiej na-stąpiła zmiana prowadzenia. Lider Tot-tenham Hotspurs został pokonany przez Derby County 1:2, zato najsłabszy rywal klubu „londyńskiego“ — Arsenal wygrał z Huddersfeld Townem i us-a-dowił się na czele tabeli z 1 pkt. prze-wagi.

W mistrzostwach tenisowych Japo-ni padło szereg niespodziewanych wyników, gdyż wszyscy reprezentan-ci w guliarze Davisa poza Nuomi prze-grali w ćwierćfinałach. Jiro Furukura pokł J. Satoh, Yamagashi i Nishimura wy-rail z Kuwabara, Koh i H. Sa-toh.

Lodowisko sztuczne w Mediolanie zostało otwarte meczem H. C. Mila-no — EHS St. Moritz, w którego bar-wach grał emigrant z Niemiec trze-dniac Brahl. Wynik był 2:2.

Reprezentacja hokejowa Francji w ostatnim meczu swego tournée po An-glii została pokonana przez Oxford w stosunku 4:2.

W mistrzostwach Europy w zapasach

wolnoamerykańskich rozegranych w Paryżu wyniki były następujące: wa-ga kogucia: 1) Zombory (Weg.), 2) Fischer (N); waga półciężka: 1) Toth (W), 2) Vorderman (Szw.), waga lek-ka: Perret (Szw.), 2) Lejeune (Fr.); waga półśrednia 1) Foeldeck (N), 2) Minder (Szw.); waga średnia: 1) Jour-lin (Fr.), 2) Van der Vecken (Bel.); waga półciężka: 1) Papp (Weg.), 2) Demel (Fr.); waga ciężka Burki (Sz.), 2) Charlet (Bel.). W klasyfikacji państw po 10 pkt. zdobyły Francja i Szwecja, 9 pkt. Węgry, po 5 pkt. — Niemcy i Belgia.

Zabala został pokonany w New Yorku w wysięgu 5 mil (około 8 km.) przez Amerykanina Steinera o 2 sek., w czasie 25:19.

Mistrz Argentyny został San Lo-renzo, bijąc w finale Boca Juniors w stosunku 1:0. Mecz był burzliwy, tak że sędzia musiał opuścić boisko pod ochroną policji. San Lorenzo zebrał 50 pkt., Boca Juniors 49 pkt., Racing 48 pkt.

Carpenter słynny bokser francu-ki: pisał: „W powrocie do ringu, Kariera kabaretowa zmusiła go do enercznie-go treningu i „Wielki Georges“ czuje się tak dobrze, że pragnie znów „au-rów pięściarza. Coprawda jeszcze ni-gdy bokser po tak długiej przerwie i w-wleku Carpentera nie wyłożył rąszo-rych z ringu.

Stanisław Petkiewicz zwinął już swą fabryczkę trykotarzy w Buenos Aires i obecnie występuje wraz ze swą żoną na deskach kabaretu w stolicy Argen-tyny.

Berlin oczekuje błyskotliwej gry Polaków

BERLIN, 30.11. — Tel. wł. — Nie-dzielne spotkanie piłkarskie Polski i Niemiec jest w Berlinie tematem dnia. Napiecie osiąga punkt kulminacyjny. Dzisiejsze wydania pism codziennych pełne są wiadomości z obu obozów.

W stosunku do drużyny niemieckiej wyraża się nadal największe uznanie i pewność, że spełni ona swe zadanie. Jedno z czołowych pism oczekuje, że Niemcy przeżyją w nadchodzącą niedzielę narodziny swego ataku bez luk, na które się oddawała czeka, (zda-wało się, że nastąpiło to już w spot-kanii przeciw Belgii, lecz później nie spełnił on swego zadania) ataku, któ-ry będzie godny reprezentacji na mi-

strzostwach świata.

Z obozu polskiego melduje się tu w wyczerpujący sposób o formie po-zostających reprezentantów.

Korespondenci pism niemieckich są pełni pochwał dla Albańskiego, Mar-tyni, Mysliaka i obu łączników, niewąt-pliwie najsilniejszych punktów polskiej reprezentacji. Nawrota stawiała oni o klasę wyżej od Smocka. Znajdują oni słowa uznania dla strategii Kodarcz-ka i, ale w dalszym ciągu podkreślają tego brak wytrzymalności, który zdecy-dować może o wyniku spotkania. Jest to najczęściej spotykana opinia.

Jeden z dzienników w związku z tem spotkaniem przewiduje wielką grę Polaków, a po przerwie ich za-lamanie i pewne zwycięstwo Niemców.

Niezwykły respekt wywołuje tu am-bicja polskich piłkarzy i ich bojowość, jaka zwykli byli w spotkaniach międ-zynarodowych wykazywać.

Zdanie Kałuży — „Buduję wszyst-ko na swojej drużynie“ — wypowied-ziane do przedstawicieli naszego pi-sma — jest tu wielokrotnie i z podzi-wem cytowane. Dziennikarze niemie-cy ostrzegają przed ambicją Polaków. Ale i umiejętności Polaków nie są by najmniej niedoceniane.

„Fustballwoche“ pisze dziś: Berlin będzie zdumiony piękną techniką, ja-ką mają Polacy, zwłaszcza gra z po-dania, czysty stoping, prowadzenie pił-ki, dokładność, są największymi za-letami polskich piłkarzy. Najbliższych przeciwników Niemiec stawiamy w pierwszym szeregu europejskich mi-strzów piłkarskich. Jeszcze coś: piłka-rze Polski nie lubią walki wręcz. Praw-dziwe rempowanie jest tam niemal nie-znane, zwłaszcza w stosunku do bram-karza.

W Berlinie w dniu meczu z Polską od 12 w poł. nie wolno grać w piłkę no-żną.

Z ostatniej chwili

BERLIN, 30.11. — Tel. wł. — Nabycie karty wejścia na trzy dni przed wielkim wydarzeniem piłkarskim należy do największych trudności.

Wszyscy czynni piłkarze Berli-na obowiązani są zarządzeniem związku znaleźć się w niedzielę na stadionie pocztowym i oglądać dla nauki wielki mecz międzypaństwo wy.

Mizerna pogoda ostatnich dni utrzymuje się do obecnej chwili. Nocy dzisiejszej zwiększył się mróz, mimo to chmury nie ustępu-ja. Jeżeli pogoda nie zmieni się, spodziewać się należy, że ostatnia faza, na godzinę drugą wyznaczono meczu, odbędzie się w ciem-nościach.

Ekspedycja polska, która przyje-dzie w piątek o godz. 19.22 na dworzec Friedrichstrasse, witać będą przedstawiciele państwa i konsu-latu generalnego R. P., niemieckiego związku piłkarskiego, liczne za-stępstwa kolonii polskiej i zorganizowa-ne grupy polskich sportowców w Berlinie. Jako pierwszy powita Polaków, sekretarz generalny pol-skiego komitetu imprez sporto-wych, już we Frankfurcie nad Odrą, (Gliner).

Na cały głos

Śmiać się będziesz, czytając naj-nowszy numer (48) „Cyrulika Warszawskiego“, najweselszego pisma w Polsce i w Europie.

Cena N-ru tylko 50 groszy.

Boks w Wilnie

W Wilnie odbyły się eliminacyjne zawody bokserkie przed ewentualnym wyjazdem do Rygi, względnie przed meczami z Warszawą i z Wartą p-znańską. Zawody wykazały u niektó-rych znaczną poprawę formy. Najdu-niejszą walką było spotkanie dwóch młuch: Baginskigo i Sandlera. Obaj pięściarze mają niezłą technikę i dużo ambicji. Baginski więcej atakował, ale Sandler walczył lepiej na punkty. Se-dziorowie ogłosili niesłusznie zwycie-stwo Baginskigo.

W wadze koguciej Szczypiorek po-malował walece zremisował z chaotycznie walczącym Kellerem. W półciężkiej doskonale zaprezentował się Cwieg, który z 2 rundzie pokonał przez k. o. Roginiewicz. W lekkiej Kłocis udowodnił jeszcze raz, że jest obecnym bokserem. Pokonał on Znamierowskiego po dość ciekawej i żywej walce, prowadzonej wyraźnie na punkty. W półśredniej siły, ale słaby technicznie Matkowski pokonał ambic-jnego walczonego Talke. W półciężkiej chory Norwicz zremisował po miedzej walce z Polikszą.

Szkoda waleka, że nie doszedł do skutku zapowiadany sensacyjny pojedynek między Piłkikiem a Wojtkie-wiczem. Zapowiedź tej walki ścigała do sali tłumy widzów. Piłkik niestety „rozchorował się, a Wojtkiewicz w przededniu meczu oznajmił, że z Piłki-kiem walczyć nie będzie, bo ma skale-żoną rękę.

Pogromcy Belgii i Szwajcarii

wzmocnieni nowymi siłami wystąpią w 11-ce niemieckiej przeciwko Polsce

Berlin, 27 listopada.

Gdy w niedzielę późnym wieczorem opublikowany został skład niemieckiej reprezentacji, poinformowani facylowy przyjęli go z uczuciem zadowolenia i spokoju, że uczyniono wszystko, aby wobec Polski wystąpić jaknajgodniej. Birm przeszedł nad projektem zestawienia jedenastki eksperymentalno-dzielnikowej bezkompromisowo do porządku dziennego. Rozczarował on prasę berlińską, która domagała się uwzględnienia swych pupiłków, ale uradował miliony zwolników niemieckiego piłkarstwa.

9 INTERNACJONALÓW I 2 NOWICJUSZE

Łatwo stwierdzić, że zespół niemiecki nie jest oparty na kadłubie żadnego klubu, ani też żadnej dzielnicy; jest to zestawienie najlepszych jedenastki graczy Rzeszy, wybranych na zasadzie formy wykazanej w jesiennych meczach międzynarodowych. Z drużyny, która zwyciężyła Szwajcarię w Zurychu 2:0, wraca na stadion po zwycięstwie w Berlinie sześciu ludzi. Pięciu słabszych usunięto z mechu ich przywrócono starych, niezawodnych internacjonalistów (James, Bender, Kobierski) i 2 nowicjuszy (Krause i Appel), oddawna czekających na miejsce w reprezentacji. Ponieważ jednocześnie widać je koszulki reprezentacyjne pięciu najlepszych uczestników pogromu Belgii, śmiało można stwierdzić, że komplet wystawiony przeciw Polsce jest rezultatem dotychczasowych eksperymentów, jest esencją ostatnich trzech reprezentacji Rzeszy.

Zanim przejdziemy do szczegółowej analizy zespołu niemieckiego, musimy podkreślić, że wahania formy jego poszczególnych składników są bardzo poważne. Dowidzamy tego mecz z Belgią, Szwajcarią i Norwegią, gdy to na przykład atak niemiecki każdorazowo zmniejszał swą efektywną wartość. Postaramy się metamorfozy te w naszym omówieniu uwzględnić.

TRIO OBRONNIE

Na straży świątyni niemieckiej stanowią bawarski, Jakob (Jahn - Regensburg); od czasu wystąpienia Kressa z widowni, jest długoletni „następca tronu”, sztan-dardowym bramkarzem Rzeszy. Od 2 lat jest stałym reprezentantem, a tylko w razie niedyspozycji, lub kontuzji zastępuje go rywal z Zachodu, Buchloh. W obecnej chwili zdecydował się Birm na wybór Jakoba, mimo dysponowania Kressem, który wrócił ponoć do najwyższej formy. Świadczy to o zau-

faniu, jakim Jakob się cieszy.

Jak wszyscy wysocy bramkarze jest on specjalistą górnych piłek i wykazuje pewne braki w chwytaniu dolnych. Płaski, płasowany strzał ma dwukrotnie większe szanse przebycia tej zaporę, niż najsilniejsza bomba górna. Poza-tem wyróżnia się Jakob wspaniałymi wykopami, co w znakomity sposób odciąża własną pomoc.

Obrona niemiecka jest pewnego rodzaju eksperymentem, jeśli chodzi o zgranie. Obaj partnerzy stoją poraz pierwszy obok siebie. Prawy Haringer (Bayern - Monachium) od 2 lat jest gwiazdą Niemiec. Jego piękny wykop, błyskawiczna orientacja i znakomita taktyka czynią z niego najlepszego obrońcę Rzeszy ostatnich lat. W najbardziej skomplikowanych problemach podbramkowych zachowuje Haringer zimną krew, wprowadzając swym spokojem i opanowaniem ład i porządek we własne szczy.

Po lewej stronie wystąpi nowicjusz Krause (Hertha - Berlin), który posiada dla nas specjalnie ciekawą sławę. Jest to obrońca rosyjski jak tur, grający bardzo ostro, często zbyt ostro, niezawodny, jeśli chodzi o ustawiczne harowanie, u-ganianie się za przeciwnikiem, roz-porządzający przytem bardzo dalekim wykopem. Pod względem taktyki nie dorównuje Krause Haringerowi, lecz jest w bezpośrednim starciu niebezpieczniejszy, bardziej twardy i nieustępliwy. Jego niedzielną grą o punkty w przegranym meczu z Tennis Borussia nie zachwyciła, lecz podobno obrońca Herthy oszczędzał się; jego forma w zeszłotygodniowym spotkaniu przeciw Hamburgowi była znakomita.

ŻELAZNA LINIA POMOCY

Najsilniejszą linią niemieckiej reprezentacji powinna być pomoc. Składa się ona z trzech niezawodnych graczy defensywnych, którzy jednak w odpowiednim momencie potrafią poprzeć i akcje swego ataku. Środkowym pomocnikiem Bender (Fortuna - Düsseldorf) zdobył wielką sławę wraz ze swym klubem, a więc w ciągu roku bieżącego. Bender nie jest wielkim strатегоm. Jego gra oparta na świetnych warunkach fizycznych pozbawiona jest wyrafinowanych trików taktycznych i technicznych; ale Bender pracuje pełne 90 minut niezmordowanie, nigdy nie ustaje w uprzedzaniu życia swym przeciwnikom i w bezustannym gnanii piłki do przodu; a bite 90 kilo wagi daje mu w bezpośrednim zetknięciu kolosalną przewagę.

Prawy pomocnik Janes (Fortuna) — jest niewątpliwie pomocnikiem o klasie światowej. Dzięki swej imponującej flegmie, jest on wielkim, zawsze opanowanym strатегоm, który z niesamowitym spokojem kruszy akcję przeciwnika, mu skrzydła. Skończony technik potrafi w produktywny sposób zaopatrzyć własny atak w piłki. Znakomite warunki fizyczne i wielka wytrzymałość pozwalają mu, podobnie jak Benderowi „orać” w ciągu całego mechu. Niezwykła precyzja podań, elegancja przemysłowych pociągów wyróżnia go przy każdym występie.

Nowicjusz na lewej pomocy Appel (B.S.V. 92 - Berlin) grywał nigdy w ataku, od czasu jednak cofnięcia do linii pomocników talent jego zmienił się gruntownie. Jest to dziś wielki gracz defensywny, niezmordowany w robieniu ataków, bezkonkurencyjny jako trzeci obrońca. Gorzej jest z ofensywą: Appel nie jest bowiem zbyt szybki i nie potrafi w czasie przetrzeć się z linii obrony do ataku; poza-tem jego podania do ataku nie



TENISISTA BRA TEK W NOWEJ ROLI
bramkarza hokejowego, z trudnym wygarnia krążek (leżąc) z podkijów Krakowian na meczu ze Śląskiem 8:1.

sa najdokładniejsze, zato jeśli znajdzie się pod bramką, potrafi zaskoczyć niebezpiecznym (jako były napastnik!) strzałem. Trzeba się spodziewać, że ten mały, ale bardzo twardy i wytrzymały gracz dołoży wszelkich starań, aby zaszczytne wyróżnienie na które oczekuje oddawna w pełni usprawiedliwić.

BLYSKOTLIWY NAPAD

Piątką ataku niemieckiej reprezentacji imponuje najbardziej błyskotliwością nazwisk. Jest to najsilniejszy napad jakim Niemcy rozporządzali od czasu Olimpiady w Amsterdamie. Atak ten składa się z pięciu znakomitych techników, pięciu doskonałych strzelców, którzy zależnie zresztą od formy dnia, potrafią wznieść się na wyżyny kunsztu piłkarskiego. Nie wyklucza to zresztą możliwości, że piątka ta może całkowicie zawieść. Dowodów dla poparcia tej tezy nie brak. Jedno jest pewne: ugranie tej piątki nie może szwankować w żadnym wypadku. Cała lewa strona od środka poczaszy, jest zgrana od lat, prawa dostroiła się do niej na meczu z Szwajcarią w znakomity sposób.

Kierownikiem napadu niemieckiej reprezentacji (Benrath) miał być talentem na którego objawienie się czeka świat sportowy Rzeszy od lat. W rzeczywistości jest to typowy łącznik, bez geniusza strategicznego, świetnie wyszkolony

technicznie, rozporządzający znakomitym strzałem.

Braki Hohmanna wyrażają się w niedostatecznej szybkości i zbyt nerwowych akcjach pod bramką przeciwnika.

Kolega klubowy Hohmanna na lewym łączniku, Rasselberg (Benrath) jest jego nierozłącznym kompanem reprezentacyjnym. Jest to niewątpliwie najlepszy technik Niemiec, przypominający żywo Gschweidla. Rasselberg wpada jednak w przesadny dribling, jak każdy zresztą mistrz panowania nad piłką.

Najłatwiej właściwie omówić razem Hohmanna i Rasselberga, gdyż obaj oni grają znakomicie, lub obaj zawodzą. Zawód wy-lania się zwykle z hyperkombinacji i t. zw. zakochania w piłce. Wó-wczas obaj błyszczą fenomenalną techniką, wspaniałymi trickami; precyzyjne, na centymetr dokładne podania suną jedno za drugim; ale dzieje się to kosztem skuteczności i celowości ataków. Jeśli for-ma strzałów napastników z Benrathu dopisuje, wówczas przeciwnikowi grozi kłeska, jaką przeżyli Belgowie w Duisburgu; jeśli jednak zawodzi ona, wówczas możliwość sukcesu Niemców wisi na włosku.

Prawy łącznik Lachner (München 1860) jest najbardziej dojrzałym napastnikiem kwintetu niemieckiego. Mimo małego wzrostu i nie-najlepszych warunków fizycznych obgrywa on najpotężniejszych po-



KRAKOWIANIE REJ WO DZA W REPREZENTACJI
Oprócz żelaznej linii pomocy, de sygnował kpt. P.Z.P.N. Kaluza, którego widzimy tu również, cz terech innych piłkarzy z grodu podwawelskiego. Stoją: Smoczek i Pałak; klęczą — Ciszewski i Paz urek.

moćników i obrońców. Bawarczyk się za piłką zbyt często i „na wszelki wypadek”. Jeśli zdecyduje się on na wyprawę wzdłuż boiska i uda mu się obejść pomocnika, centry jego, niezwykle celne, stanowią największy postrach obrony przeciwników. Mały wzrost i nie-najlepsza budowa zmuszają Kobierskiego do unikania starć z pomocnikami; pomaga mu w tym znakomita taktyka i szybkość, umożliwiająca dalekie wystawianie sobie samemu piłki. Również Kobierski jest doskonałym strzelcem. Jego forma nie jest równa, ale spotkania reprezentacyjne są chronione jego najlepszymi meczami.

H. Gliner.



BAKOWSKI I TABOREK
nie usprawiedliwili swą remisową walką w Łodzi rozgłosu, przywiązanie do ich nazwisk z racji spraw natury organizacyjnej.

I.K.P. bez drużyny!

Rewanżowy mecz IKP — Skoda o drużynowe mistrzostwo Polski, przewidziany jest na niedzielę 17 grudnia w Warszawie. Czy jednak do tego spotkania wogóle dojdzie, wątpliwe.

Drużyna Łódzka jest po niedzielnym meczu zupełnie rozbita. Spodniekiewiczowi odnowiła się poważnie niewy-godna prawa ręka, a nie może jej ani wyprostować, ani zgiąć i zostaje poddany specjalnej kuracji. Chmielewski, po walce z Pisarskim jest na dłuższy czas stracony również z powodu kontuzji. Nowogrodzkiej jeszcze prawej ręki. Dwie ofary żółtaczki: Garnarek i Stahl II jeszcze narazie nie mogą się bć.

Garnarek w dodatku traci stale na wadze. Sytuacja IKP w wadze półciężkiej jest katastrofalna, gdyż rezerwowy Kemp nie może na serce.

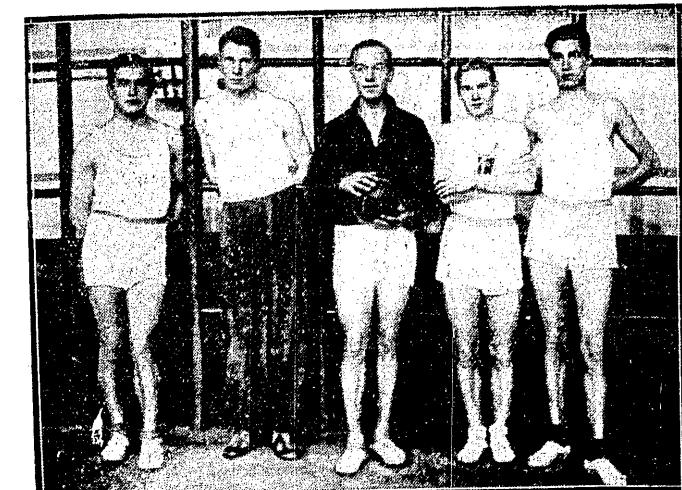
W tych warunkach IKP nie może zstać nawet szóstki, nie mówiąc już o kompletnej drużynie. Wprawdzie do 17 grudnia jest jeszcze trochę czasu, jednak w wyniku wytworzonej sytuacji należy przypuszczać, że do rewanżowego meczu IKP — Skoda wogóle nie dojdzie, jeżeli termin mechu będzie utrzymany (17.12); ostateczna decyzja IKP musi zapadnąć na tydzień wcześniej, t. j. do dnia 10.12.



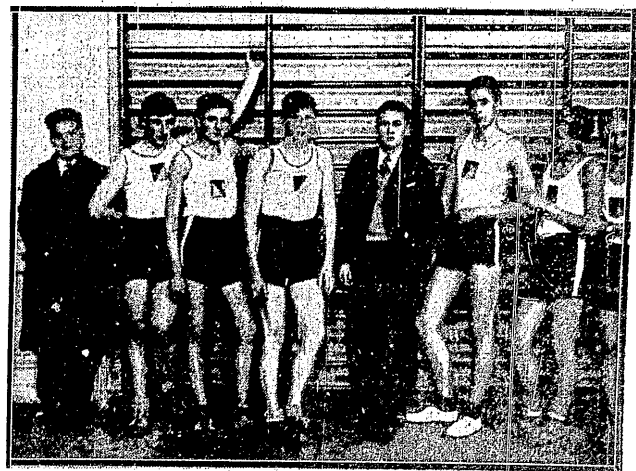
ŁWÓW OKUPOWAŁ M OCNO DWIE POZYCJE
Należą one oddawna do Albańskiego w bramce i do Matjasa na łączniku.



PROF. DR. WEYSENHOFF
najstarszy z czynnych dotąd hokeistów polskich, myśli ciągle o stworzeniu w Wilnie silnej drużyny.



FINALIŚCI KOSZY KÓWKI MĘSKIEJ
Drużyna Lauri doszła w kl. B do finału turnieju Ośr. warszawskiego wraz z Polonią II.



GYMNAZJUM O. O. MARJANÓW
po półfinałowym meczu koszykówki z „Lotem”, w turnieju Ośrodku W. F. w Warszawie

Jakie są braki Niemców?...

Przez twardą nieustępliwą defenzywę możemy utorować sobie drogę do zwycięskich akcji ataku

Berlin, 27 listopada.
MOŻLIWOŚCI TAKTYCZNE

Uzyskanie sukcesu z tak znakomitym zespołem należy do zadań niezwykle trudnych, nie tylko dla Polski, ale dla największych mocarstw piłkarskich Europy. Nie będziemy się tu zastanawiali czy Polska może w Berlinie zwyciężyć, ale raczej nad tem, czego nasza jednostka ma się trzymać, aby sukces sobie umożliwić. Na zasadzie ścisłej obserwacji i sumiennych studiów, zamierzamy kapitanowi zwiastować i jego jedynostkę do starczy materiał odnośnie taktycznych możliwości w grze z Niemcami.

Warto sobie raz jeszcze uświadomić w jaki sposób uzyskały Francja i Norwegia z Niemcami tak poważne sukcesy w Berlinie i w Magdeburgu. Pierwsi bronili się zacieknie przez cały czas i nigdy nie rezygnowali z podejmowania szaleńczych ataków i wypadów. Drugi sparyżowali konsekwentną defenzywą akcje niemieckiej maszyny napastniczej i po wprowadzeniu na miasteczka w szczył przeciwników, sami przeszli do ofensywy. Jeden moment wspólny obu spotkań zwraca na siebie przedewszystkiem uwagę: zarówno przeciwi Francuzom, jak i Norwegom prowadzili Niemcy z różnicą 2 bramki (3:1, wzgl. 2:0) i oba mecze zakończyli remisowo (3:3 i 2:2). Konieczność więc utrzymania ducha ofensywnego do ostatniej minuty wydaje się nam nieodzowną.

Najważniejszym jednak zadaniem polskiej drużyny będzie skuteczne uniemożliwienie akcji niemieckiego kwintetu frontowego. Jeśli nasze tyły dopuszczą do nawiązania przez atak niemiecki płynnych akcji, wówczas jesteśmy zgubieni, jeśli zdołają natomiast od pierwszej chwili w akcie te skutecznie wkraczać, jeśli twarda, bezpardonowa (ale czysta!) defenzywa i nie samowicie uparcie i dokładnym kryciem rozbić będą jedno za drugim posunięcie, wówczas możemy żywić nadzieję, że piątka nie niemieckiego napadu, składająca się w czterech wypadkach z graczy bardzo wrażliwych i dość nerwowych ulegnie demoralizacji.

A więc przedewszystkiem: twarda, nieustępliwą obrona i idealne krycie.

Dopiero z tej defenzywy można pomyśleć o przejściu do ofensywy.

Wyprawa piłkarzy naszych do Paryża na dzień 21 stycznia została odwołana, gdyż Francuzi zaproponowali inny termin (24 IV), a ten koliduje z rewanżem „czeskim” w Pradze (29 IV) o mistrzostwo świata.

Terminarz meczów o wejście do Ligi zmienił się jak następuje: dn. 3 XII: Szwajc. — Czarni; 10 XII: Garbarnia — Szwajc. i 17 XII: Czarni — Garbarnia.

Mecz dwu repr.: żydowskiej i robotniczej odbędzie się w Warszawie na ławce Skry dn. 3 grudnia o godz. 13-ej. Całkowity dochód przeznaczony na uchodźców z Niemiec.

Sprawa stawia jasno jeden z piłkarzy śląskich, który podał do piśm nast. ogłoszenie: „gracz pierwszej drużyny czolowego klubu ligi śląskiej poszukuje posady hantowej”. Ciekawie byłoby zapewnić, czy „kandydat” umie czytać i pisać po polsku.

Prawa strona tyłów niemieckich (zarówno pomoc, jak i obrona) jest znacznie lepsza, niż lewa; lewa natomiast jest bez porównania osłabsza. Próba forsowania prawej

Barwy drużyn zmieniono nieco, aby były one bardziej kontrastowe dla oka widzów i sędziów. Polska wystąpi w białych swetrach i czerwonych spodenkach, a Niemcy w czerwonych swetrach i czarnych spodenkach.

strony ataku, szczególnie ta ścieżka, która prowadzi będzie przez łukie wytworzone defenzywnością Appla i niższą (w stosunku do partiera) klasą Krausego, zdaje się być nakazem. Koniecznością jednak jest unikanie ze strony naszych lekich graczy z prawej strony, bezpośredniego zeknięcia z ostrą lewą stroną tyłów niemieckich. Tu tylko długie i dokładne podania spełnić mogą swą rolę, dribling nie

powinien mieć miejsca. Dużo więcej szans dla driblingu i przebojowości widzimy po lewej stronie, gdzie Haringer przeraża wszystkich klasą, ale nie stanowi tego fizycznego niebezpieczeństwa co Krause.

Nasz środkowy napastnik stoi przed wściecznym, choć niezwykle trudnym zadaniem, uniemożliwienia Bendera szybkością i zwrotnością. Pracowitość i wytrzyma-



łość Niemca wyklucza możliwość jego wyeliminowania, waga i zasadniczy brak szybkości dopuszcza

ła ewentualność stosowania taktyki, która rolę jego ograniczyłaby do minimum.

Na zakończenie naszego przeglądu drużyny niemieckiej stwierdzamy, że za najsilniejsze jej punkty uważamy Janesę, Haringera i Bendera (w kolejności podanej), za najsłabsze Krausego i Appla.

W uzupełnieniu wspomniemy jeszcze, że rezerwowi zameldowani przez Niemców nie są zbyt poważni. Wartościowymi zastępcami są tylko obrońca Emmrich i lewy łącznik Noack. Bramkarz Riehl grał w ubiegłą niedzielę w bandażach. Pomocnik Raddatz i Balandat wystawieni z konieczności (jako Berlińczycy) i bez nadziei dojdą do głosu.

Uwaga!

Niemcy znają nasze braki!

Uświadomienie Niemców co do polskiej reprezentacji zrobiło ogromne postępy. W obecnej chwili orientują się oni nie tylko w poszczególnych nazwiskach i klubach, ale potrafią zarycytować zalety i wady niektórych polskich wybrańców. Prasa niemiecka, dokładniej mówiąc, pewnie tej odłamy próbuje przełamać niewiedzę o sporcie polskim. Udaje jej się to z większym lub mniejszym powodzeniem. Najlepiej informowana jest „Fussballwoche” — fachowe pismo berlińskie.

Informacje niemieckie są obecnie już dość daleko posunięte. Wiadomo nam przykładowo w Berlinie, że Butanow jest słabszym obrońcą niż Martyna i że na tej pozycji należy forsować ataki. Poza tym dopatrza się Niemcy najsłabszego punktu reprezentacji polskiej w jej środkowym pomocniku, który ma pomóc w żadnym wypadku nie wytrzymać całego, szybkiego meczu. Forsowaniem tempa chce Niemcy Kotlarczyka wykończyć i wówczas przejść do generalnego ataku. Poza tym uważają Niemcy, zdaje się niesłusznie, że środkowa trójka polskiego ataku jest słabsza od skrzydłowych.

H. Gliner.

Nowe tournée bokserów łódzkich odbędzie się w najbliższym czasie, w myśl bowiem regulaminu dorocznych rozgrywek o puchar Rady Miejskiej m. Brna, następnego spotkanie Brno—Łódź, przewidziane jest na styczeń przyszłego roku i to w Brnie.

Termin ten zdaje się obu stronom niebardzo odpowiada. W tej sprawie konferować będzie w Łodzi, w przyszłym tygodniu, wiceprezes Morawskiej Związku Bokserów, m. Manouszek.

Wyjazd Łódź do Czechosłowacji jest w dużej mierze uzależniony od wyników konferencji międzyrządowej w sprawie pucharu Europy środkowej względnie wschodniej i kalendarzka spotkań reprezentacyjnych Czechosłowacji; jeżeli w pierwszych dwóch miesiącach r. 1934 nie odbędzie się w Pradze spotkanie między państwami Polska — Czechosłowacja z serii pucharowej, wówczas reprezentacja Pragi zdecydowała się poprosić ośmiu Łódź.

W jaskini urojonego Iwa...

Rozmowa z dyrektorem Berneńskiej Fabryki Maszyn o lodowiskach polskich

Brno, 20 listopada.

Nie tylko przeciętny sportowiec polski, ale nawet i nasze sfery hokejowe, wyobrażają sobie napozór mało ze sportem spokrewnioną instytucję — I-szą Berneńską Fabrykę Maszyn — jako największego szkoleniaka, opiekunów czy wroga polskiego hokeja. Bo to nikt inny, jak I-sza Berneńska — według obiegiwych wersji — jako główny wytwórca toru katowickiego, występowała przeciw każdej inicjatywie kierownictwa toru; ba! nawet nie zezwalała na otwarcie sezonu hokejowego na torze katowickim.

Uzbroiliśmy się więc w odwagę i postanowiliśmy zairazować wprost w paszczę temu groźnemu Iwu, aby dowiedzieć się prawdy. Po długich oczekiwaniach i formalnościach starczyliśmy wreszcie przed jego obliczem. Był to jeden z dyrektorów, mający „sprawę katowicką” na sercu, który na otwarcie — wiele prawdy jest w wiadomościach — jakoby I-sza Berneńska jako główny wytwórca, niemożliwością sportowa działalność toru, oświadczył:

— Prawdy w tem wszystkiem niema ani śladowa. Z kierownictwem toru katowickiego jesteśmy w najlepszej komitywie. Mamy wiele uznanie dla sumiennosci z jaką się ono wywiązuje ze swoich zobowiązań. Raz zaledwie nieznacznie spóźniło się ono z wpłaceniem raty, ale zato już następną wpłaciło nam za pośrednictwem Banku Międzynarodowego, jeszcze przed terminem.

Skąd takie wieści się wzięły nie wiem. Może dlatego, że, jak mi wiadomo, czynione są obecnie starania, aby tor przeszedł na własność Magistratu m. Katowic, lub województwa śląskiego. Widąc jednakże tę przedstawioną sobie, jako wynik playty toru katowickiego.

Zakopane uparło się dogonić Krynicę na terenie hokejowym: pierwszym krokiem na tej drodze jest oddanie do użytku nowego wybudowanego już boiska, przeznaczającego specjalnie do treningów hokejowych. Staraniem prez. Jammonita powstają w Zakopanem trzy drużyny, a mianowicie: Wisła, Sokół i Strzeła. Obecność na miejscu dawnego zawodnika AZS warszawskiego Makowskiego wykorzystania będzie w ten sposób, że uproszono go o objęcie treningów tych drużyn.

Cracovia, rozegra z Tropauer Eislaufverein w Katowicach tylko jedno spotkanie w dn. 3 grudnia. W barwach drużyny krakowskiej wystąpi za zezwoleniem PZHL — Wolkowski.

go, który tymczasem, sądząc z przedstawionych nam bilansów, jest przecieży aktywny.

W związku z przejęciem toru przez władze śląskie, konieczne jest

formalne rozwiązanie się towarzystwa, składającego się z wielu akcjonariuszów, aby uniknąć pertraktacji z każdym z osobna. Sprawa przejęcia toru przez czynniki ofic-

Rynsztunek narciarza

Kij musi być tak wysoki, aby wbiły w śnieg aż po talerzyk, sięgał do pachy. Powinien być zrobiony z tonkinu lub z bambusa, ostatecznie z trzciny. Cienkie kije leszczynowe są za słabe, grube — za ciężkie.

Pelte skórzane powinny być szerokie i nie za długie. Obicie gumą — zdaje egzamin bardzo dobrze: ułatwia ją trzymanie i chronia przed zranieniem. Najważniejszy jest talerz i jego przymocowanie. Talerz powinien być duży, ruchomy, we wszystkich kierunkach i umocowany skórą przy piętach, który łączy go z kijem. Tam, gdzie piętę przechodzi przez bambus, drzewo powinno być zaopatrzony w gilze mosiężną. Zanim kupimy kije musimy skontrolować dokładnie ich wagę, która powinna być dostosowana do wagi i siły narciarza. Trzeba zwłaszcza zwracać uwagę, aby kije nie przeważały u „głowicy”, w ten sposób unikniemy przemęczenia rąk przy biegu płaskim.

Najobszerniejszym rozdziałem w nauce o nartach jest wiedza o smarach. W skrócie można powiedzieć tylko, że są smary ślizgowe, smary do podchodzenia i do zjazdu i wreszcie specjalne smary do podkijania. Pierwsze smary wchodzi w rachubę tylko u skoczków i zjazdowców.

Najważniejsza jest tu druga kategoria. Zadaniem jej — zdawałoby się niemożliwym — jest ułatwienie i podchodzenia i zjazdu.

Każdy rodzaj śniegu wymaga swego smaru. To też umiejętność smarowania należy do tajemnic skrajnie ukrywanych przez zawodników. Ogólna zasada brzmi: na śniegu suchym używamy smarów twardych, na mokrym — miękkich; im jest chłodniej, tem cieńsza warstwa smaru kładziemy, im cieplej — tem grubszą.

Alchemicy smarów od dłuższego czasu usiłują wynaleźć t. zw. smar uniwersalny, odpowiadający każdemu śniegowi: usiłowania te nie doprowadziły jeszcze do zupełnie zadowalającego rezultatu, zaszły jednak tak daleko, że trzeba się poważnie liczyć ze smarami uniwersalnymi poważnych fabryk. Niezbędny dla narciarza jest też kawałek parafiny, który nie powinien go opuszczać i którym wyciera narty parę razy przed zjazdem.

Dla usuwania resztek smaru najlepsza jest benzyna. Przy większych wycieczkach pożądane jest nawet zabranie z sobą tej zapasy.

Na duże wycieczki górskie powinno się zabierać oprócz smarów tak samo t. zw. „skórki fokowe”, dzięki którym oszczędzamy wiele sił przy podchodzeniu. Używane dawniej, przy planie „foki” ustępują coraz bardziej miejsca „fokom” przyklejanym.

Zalety ich są przeróżnego rodzaju. Sposób przymocowywania do nart umożliwia użytkowanie znacznie szerszego pasma skóry, co zwiększa płaszczyznę użytkową; umożliwia jedną krótkie zjazdy, a potem niema ciągłych uszkodzeń trójków. Trawersowanie stromych stoków, o twardym śniegu na fokach przypinanych jest meczace lub umożliwia: na fokach przyklepanych łatwie, gdyż kanty nart są zupełnie wolne.

Pozatem w wypadku lawin umożliwia one ucieczkę przed niemi stromym zsuśm. Wprowadzeniu „fok” przyklepanych stał dotąd na przeszkodzie brak odpowiednich środków do klejenia, ale problem ten został ostatecznie znakomicie rozwiązany. Stosowane ostatnio „skóry z pluszu” trzymają jeszcze lepiej przy podchodzeniu, ale uniemożliwiają wszelki zjazd na dół.

Do nart należy jeszcze małutki warsztat reperacyjny, aby w razie wypadku samemu można było zreperować uszkodzenie. Trzeba więc brać ze sobą jeden szpic aluminium, trochę blachy miedzianej, parę gwóźdźi różnych rozmiarów, noż szwajcarski i dwumetrowy rzemień. Sztuki sporządzania sobie z tego rzemienia piękne go wiązania Langriemen, musi się nauczyć każdy narciarz.

Wszystko to, o czym mówiliśmy dotąd składa się z drzewa, skóry i dlatego nie trwa wiecznie, ale bardzo prostymi sposobami można ten żywot znacznie przedłużyć.

Przedewszystkiem nie wolno jeździć na mokrych nartach. Powierzchnia ślizgowa narty nie powinna stykać się nigdy ze śniegiem, między nią i śniegiem musi być zawsze warstwa smaru; by jednak tej warstwie dać dobry podkład i aby uchronić drzewo od wilgoci, trzeba je — raz na rok — impregnować.

Nie należy nigdy stawiać nart szpicami do góry, wilgotnieją one, zamarzają, a w pewnych wypadkach mogą nawet się spaczyć. Lepiej jest postawić je szpicami w śniegu. Ale nawet w schroniskach lepiej jest je stawiać szpicami nadół, gdyż nie tracą one w ten sposób formy.

W miesiąc później posiłem ojca o zezwolenie na grę jeszcze przez pewien czas. W rezultacie aprobaty grałem w finale francuskich mistrzostw juniorów, znów przeciw Gentienowi, i przegrałem tylko 4:6, 5:7. W dwa miesiące potem pobitem go w tenisowych mistrzostwach Francji i wkrótce potem wygrałem mistrzostwo juniorów Francji w hali.

Ta mała ilość sukcesów wystarczała, aby się nie zniechęcał, aczkolwiek, choć wielu dodawało mi otuchy — inni jednak odbierali mi ją mówiąc, że ze mnie wielki tenisista nigdy nie będzie.

W r. 1922-ym rozegrałem mój pierwszy mecz międzynarodowy. Wieczorem tego dnia, w którym zdałem maturę, uzyskałem zezwolenie ojca na wzięcie udziału w mistrzostwach świata w Brukseli.

Miałem szczęście pokonać Ropera, Baretta, niemal bezpośrednio po przebiegu przez niego podróży morskiej, a potem pokonałem doskonałego gracza z Lille, Poncheville. Poza tem los mi się uśmiechnął jeszcze raz, bo wyeliminowałem przeciwnika takiego kalibru jak Mishu, poczem musiałem wracać do Paryża, aby zdawać egzamin.

W parę dni potem, w Etretat, dowiedziałem się od Hirscha, że jeszcze nie mógłbym się bronić przed graczem o dobrym woleju. O tem, że gra nie jest wygrana do ostatniej piłki, przekonałem się podczas rozgrywki o puchar Porec w walce z Aslangul, który pozostawił na mnie wielkie wrażenie. Kiedy już prowadziłem 6:0, 5:1 i 40:15, nie mogłem się zdobyć na zwycięski strzał i wkońcu przegrałem.

Z początkiem sezonu wzięłem się w hali do studiowania woleja i do nadania mojej grze brakującego szlif. W styczniu r. 1923-go odebrałem Borotrze seta. Na mistrzostwach świata w Bar-

celonie dobrze grałem przeciw Manuel Alonso i w finale gry pocieszenia pobitem Flaquera.

W kilka dni później natrafiam w pierwszej rundzie mistrzostw Francji o godz. 10 rano, po bardzo krótkiej nocy, na nieco jeszcze sennego Borotrę. Cochet miał gripę i przegrał z Hirschem.

Aczkolwiek początkowo grałem słabo, pobitem przeciwnika, który myślał o możliwości zdobycia porażki pierwszego mistrzostwa Francji, był tak samo zdenerwowany jak ja, a na jego grze odbiło się to nawet więcej. Wygrałem wkońcu w czterech setach.

Na międzynarodowym turnieju w St. Cloud w r. 1923-ym zostałem pokonany w półfinale. Pocieszającym był fakt wybrania mnie do reprezentacji Francji w rozgrywkach o puchar Davisa. Pierwszy mój mecz przegrałem z Duńczykiem Larsenem. W Dublinie wygrałem grę podwójną. Moje pierwsze, godne wzmianki, zwycięstwo nad de Comerem wywalczyłem sobie w Deauville. W osiem dni później z piersią pełną nadziei pojechałem z Brugnonem i Hirschem do Ameryki.

Ale zanim fortuna uśmiechnęła się drużynie francuskiej, minęło aż cztery lata. Osmego września r. 1927-go spełnił się mój sen i puchar Davisa przewędrował z Ameryki do Francji. Czas oczekiwania tego sukcesu wydawał się niezwykle długi, ale zato radość była tem większa.

Od tego dnia, w którym poraż pierwszy mój mecz w reku, na wszystkich kortach sprzyjało mi niezwykle szczęście. Bywałem często pokonany, lecz kiedy spojrzę wstecz, na drogę pozostawioną za mną, zapytuję samego siebie, czy każda przegrana, przed którą Opatrzność mnie nie uchroniła, nie nastąpiła w tym momencie, kiedy była pożądana.

Dalszy ciąg w następnym numerze.

René Laoste

Tenis

O ile moja znajomość angielskiego poprawiała się minimalnie, o tyle w sztuce władania rakietą uczyniłem niejaki postępy. Dopingowany przez szaloną ambicję, nie zawahałem się przed wzięciem udziału w miejscowych mistrzostwach. Już w pierwszej rundzie zostałem pokonany 6:1, 6:0 i następnego dnia okropnie rozczarowany, z tenisem na zawsze powąsniłony, wróciłem do Francji.

W osiem dni później kupiłem nową rakietę, gdyż w międzyczasie doszedłem do wniosku, że pierwsza była zbyt ciężka, lub też... zbyt lekka i ona to jedynie ponosi winę mojej przegranej.

I znowu zacząłem grać w tenisa od rana do wieczora, wykorzystując ostatnie dni moich ferij w październiku przed powrotem do nauki. Poprosiłem ojca o zgłoszenie mnie na członka do Stade Français, Sporting Club de Paris i Racing Club de France. Każdą wolną od nauki „minutę” poświęcałem grze w tenisa. Każdego czwartku brałem lekcje gry u Henri Darsonvala, tego największego nauczyciela francuskiego.

Byłem wówczas bladym i szczupłym młodzieńcem, średniego wzrostu, dość słabowitym o delikatnym zdrowiu. Aby lepiej grać w tenisa, zapisałem się na lekcje gimnastyki i w ten sposób, pomalutecz pewnie, uzyskałem mocne zdrowie i silniejszą mięsność.

Na kortach starałem się naśladować uderzenia Brugnona, Duponta lub Germota, których często widywałem grających w Sporting Clubie. Ponieważ pozwalali mi nierzaz na grę z sobą, starałem się zrozumieć sposób wykonania każdego

uderzenia pod powłoką stylu i lekkości poruszeń, rozróżnić prawidłowe i skuteczne uderzenie od świetnie wyglądającego, lecz nieprawidłowego i niekorzystnego.

W pewnym schowku posiadam dużą ilość małych notesów, których kartki pokryte są notatkami. Najwcześniejsze z nich dotyczą tego okresu. Przyjaciele zamęczały mnie o moje notatki tenisowe, szczególnie od czasu, kiedy pewien dziennikarz amerykański zaofiarował mi za mój ostatni notatnik 1000 dolarów.

Nie zgodziłem się na to, a moi przyjaciele niechaj mnie dalej obmawiają, każdy bowiem z moich notatników przedstawia dla mnie większą wartość aniżeli 1000 dolarów, gdyż umożliwiały mi one naukę i studia, a to jest nie do zapłacenia.

Tenisowi poświęcałem wiele — często przyjemne rozrywki, czasami ważniejsze studia. Ojciec mój, ongiś mistrzowski wioślarz i sportowiec z przekonania, popierał i pobudzał stale to, co zrodziło u mnie prawdziwą namietność, i pozostawiał mi zawsze wolną rękę do wyznaczania czasu, poświęconego sportowi.

Wszystkie moje ferie spędzałem na kortach tenisowych: w lecie r. 1920-go grałem w Mont Dore oraz w La Bourboule; w r. 1921-ym wzięłem udział w różnych szkolnych mistrzostwach, oczywiście bez większego powodzenia, i grałem potem w kilku turniejach w Dinard.

Zostałem pokonany 0:6, 1:6 przez Antoine Gentiena, który dziś jest doskonałym graczem i moim najlepszym przyjacielem. Uniewalałem się wtedy na niego, albowiem ojciec mój zapytał mnie o jego wiek, ja zaś przyznać musiałem, że jest o rok odemnie młodszy. — Czy nie uważasz za stosowne — rzekł mój ojciec — zarzuć sport, dla którego, jak się zdaje, nie posiadasz uzdolnienia?

List od Tadeusza Jarosza

Znakomity pięściarz polski opisuje nam warunki swego życia i metody walki

Nie ma wątpliwości, iż Tadeusz Jarosz jest dziś najlepszym zawodowym pięściarzem polskim i jednym z czołowych bokserów świata w kategorii średniej. Jego ostatnia porażka (trzecia w życiu) z Young Terryem u progu mistrzostwa świata ujmę mu nie przynosi, tembardziej, że Polak uprzednio dwukrotnie pokonał mistrza Vincenta Dundee.

Gdy w lice nazwisko Jarosza stawało się coraz bardziej popularne, napisaliśmy do niego do Stanów Zjednoczonych. Długo trzeba było czekać na odpowiedź, nareszcie nadeszła duża koperta ze znaczkami U. S. A. Oto co pisze nasz rodak z za oceanu: (K. G.)

Manaco, PA, 10.11.1933.

Muszę zaznaczyć na wstępie, że niezbyt przyjemnie pisać o sobie, bo czasem mimo woli trzeba się chwalić, a to nie leży w mojej naturze. Czytelnicy „Przeglądu Sportowego” pewnie by się chcieli coś dowiedzieć o mojej przeszłości.

Otóż moi rodzice w r. 1904 opuścili strony rodzinne w poszukiwaniu chleba i znaleźli się aż w Pittsburgu. Matka moja pochodzi z Hufuszy, a ojciec z Rozburzyna. Obie te miejscowości leżą w powiecie Jaro-

slawskim. Nazwa Rozburzyna utkwiała mi w pamięci, bo dziś jeszcze śmiejemy się w naszej rodzinie z dziwnego zbiegu okoliczności. Przecież to mój zawód i cel życia „rozburzać na ringu”. Babka moja do dziś dnia mieszka w powiecie Jarosławskim, mam również sporo krewnych w Krakowie.

Rodzina nasza jest duża: pięciu braci i dwie siostry. Pamiętam że od wczesnej młodości rodzice moi pilnowali abym mówił po polsku, ale ja i teraz dużo pracuję nad językiem ojczystym.

Muszę mocno podkreślić, że uważam się za Polaka, mimo, że urodziłem się w Ameryce. Nawet na moich afiszach reklamowych jest napisane „Polish Panther”. Ojciec mój umarł gdy miałem lat 16. Byłem wówczas w szkole i miałem ukończony rok studiów wyższych (w/g systemu amerykańskiego). Nie mogłem jednak kontynuować studiów. Musiałem wstąpić do jednej z fabryk stali, gdzie pracowałem przez rok. Wówczas już mój starszy brat Edward zajmował się pięściarstwem. Walczył on jako amator po różnych zamkniętych klubach.

On to pierwszy wciągnął mnie do boks, on był pierwszym moim nauczycielem i trenerem.

Edward nauczył mnie zasady: „Trzeba uderzyć, zanim się jest uderzonym” („hit and don't get hit”).

Byliśmy wówczas bardzo szczęśliwi jako amatorzy. Ale za nagrody mieliśmy tylko dobre słowa i medale; to było trochę mało, bo trzeba było żyć. Zdecydowałem się na zawód sportowca, zresztą twierdząc, że każdy sportowiec, który chce pięściarstwo traktować jako zawód musi przejść przez amatorswo, które wiele uczy.

Mój debiut w zawodowstwie nastąpił 12 czerwca 1929 r. w walce z moim dzisiejszym menażerem Ray Foutsem. Od tej chwili walczyłem 72 razy i tylko dwa razy przegrałem (obecnie trzy — przyp. red.). Właściwie w moim przekonaniu i te dwie walki wygrałem. Tak np. w drugim meczu z Young Terryem (przyp. red. — walczył z nim trzy razy, raz wygrał, dwa razy przegrał), według recenzji „United Press” wygrałem 8 rund, a tylko dwie przegrałem. A jednak sędzia widział inaczej.

Tu muszę zaznaczyć, iż decyzje sędziowskie często budzą u nas zastrzeżenia. Zresztą odczuwa się tu bardzo rywalizację lokalną między pupilami poszczególnych Stanów. Mecz z Young Terryem odbył się w jego rodzinnym mieście — Newarku. Nadmieniam, że Terry jest cięższy ode mnie o 3 funty.



REKORDZIŚCI ŚWIATA W MARATONIE
Japończyk Kusonoki (nr. 74) przebiegł dystans maratonu w czasie 2 g. 31 m. 10 sek. Stojący obok Minami i Shioabati zajęli dwa dalsze miejsca.

*Pozdrowienie
Dla czytelników
Przeglądu Sportowego
Serdecznie
Tadeusz Jarosz
11/14/33*



TONNY CANZONNERI
znokautował w 2-jej rundzie doskonałego murzyna Kid Chocollade i zmierzy się z Locatellim.

Najbliższe moje walki stoczę z Ben Jeybem w Madison Square Garden i z Pauliem Pirrone w Cleveland.

Ale prawda, pan zapytywał o różne jeszcze sprawy.

Aha, chodziło o moją najcięższą walkę w życiu... — to było

z Georg'em Bretchem w 1929 r. To był mój pierwszy szesciorundowy mecz. Zwyciężyłem z trudem. Potem przypomniałem sobie z jak wielkim wysiłkiem pobitem czarnego Joe Randalla. To był mój debiut w dziesięciurundówce. Murzyn

Więści z naszych ringów

Revera (Stanisławów) i Strzelec spotkają się ostatecznie 8 grudnia w Lublinie. W pierwszym terminie wyznaczonym przez P. Z. B. spotkanie nie doszło do skutku z powodu nieznamości i mylnej interpretacji przepisów przez oba kluby.

Po dwuletniej przerwie, Wrocław zwrócił się do P. O. Z. B. z propozycją ponownego nawiązania stosunków. Pierwsze spotkanie odbędzie się po porozumieniu 8 grudnia w Wrocławiu. Reprezentacja Poznania wyjedzie pod kierownictwem p. Guckiego w następującym składzie (według wag od najmniejszej): Sobkowiak, Rogalski, Kajnar, Siński (W), Dankowski (S), Majchrzycki (W), Przybylski (Dr. Bt.) i Piłat (W).

Jako mecz eliminacyjny przed spot-

kaniem reprezentacji Poznania na mecz z Berlinem, odbędzie się 30 grudnia mecz między reprezentacją P. O. Z. B. i Wartą.

Doroczne spotkanie międzymiastowe Warszawa — Poznań wyznaczone na 21 stycznia, zostało odłożone z powodu wolnego terminu na czas późniejszy.

Turniej międzynarodowy o mistrzostwo Polski dla zawodowców, odbywający się w Poznaniu, został przez organizatorów odwołany z powodu niedostatecznej frekwencji widzów. Jak już pisaliśmy, przyczynił się do tego nieodpowiedni sposób przeprowadzania tej imprezy, nastawionej wyłącznie na zapełnienie kieszeni impresarja.

Wyjazd delegata P. Z. B. p. Otlewskiego na konferencję w sprawie rozgrywek o puchar środkowej Europy nie jest jeszcze ostatecznie pewny z powodu braku odpowiedzi w sprawie paszportu. Zasadniczo P. Z. B. ma zamiar wziąć udział w rozgrywkach, jednak sprawa dostatecznej ilości wolnych terminów stawia udział Polski pod znakiem zapytania. Przeciwnikami Polski byłiby Cześć, Węgry, Bawaria i Austria.

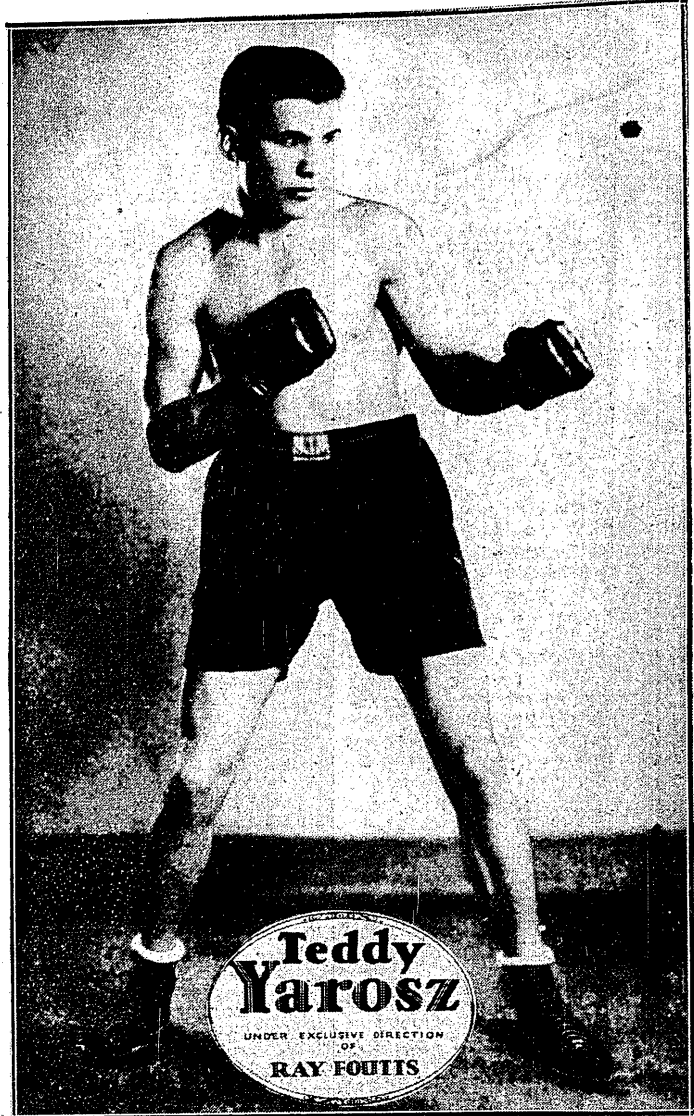
Dania odpowiedziała ostatecznie odmownie na propozycję P. Z. B. rozegrania spotkania międzymiastowego. Odmowa motywowana jest brakiem wolnych terminów.

Mecz bokserki Polonia — reprezentacja Lublina rozegrany zostanie w najbliższym czasie w Lublinie. Polonia wyjeżdża w składzie następującym (od w. m.): Krysiak, Małach, Kazimierski, Łukasiewicz, Jantczak, Damski I, Bojarski.

4 bokserów Polonii: Pedkowski, Wrzosek, Krawczyk i Zieliński po otrzymaniu zwolnień z macierzystego klubu, zgłosiło swe przystąpienie do Warszawiaków.

Forlański (Warta) dwukrotny mistrz Polski i wicemistrz Europy, przyjechał do Warszawy szukać szczęścia... Jak wiadomo, wykreślenie Forlańskiego z Warty już wygasło i ma on już prawo startować w barwach innego klubu. Poznaniacy walczyć będą w wadze piórkowej.

Forlański miał zamiar... wstąpić do Skody, ewentualnie do CWS. Niestety, ani Skoda, ani CWS nie skorzystały z oferty Forlańskiego. Jak nas informują, Forlańskiego przytułił Warszawianka. Będzie to najmocniejszy punkt tego klubu.



był cięższy o 10 funtów, wygrałem, ale jakże byłem szczęśliwy gdy usłyszałem gong końcowy.

Następne pana pytanie dotyczyło Rana. Przecież ja również z nim walczyłem. To było w Detroit. Poszło mi nadszpiezanie łatwo. Nie miałem z nim dużo do roboty, ale trzeba przyjąć pod uwagę, że walczył on nie w swojej kategorii i co gorsza miał skaleczoną prawą rękę. Po meczu rozmawialiśmy długo po polsku, jak starzy przyjaciele. Bardzo go polubiłem i jestem szczerze zmartwiony, że mu się w ostatnich czasach nie powodzi.

Co się tyczy Poredy, to muszę się ze wstydem przyznać, że go nie znam i nigdy w akcji nie widziałem. Jego „rekord” jest wspaniały i nie umiem sobie wyłomaczyć jego ostatnich niepowodzeń.

Z jakich zwycięstw jestem najwięcej zadowolony? — Oczywiście ze wszystkich, ale za najbardziej wartościowe uważam z Vince Dundee (dwukrotnie), Yong Terryem (raz), Samy Slaughterem, Tommy Freemanem, Ali Rossim, Pauli Walke-rem, Freddy Polem (k. o.), Eddie Ranem, Eddie Kidem Wolfem,

Jack'em Kingem (dwukrotnie), Johnnie Hayes'em (k. o.).

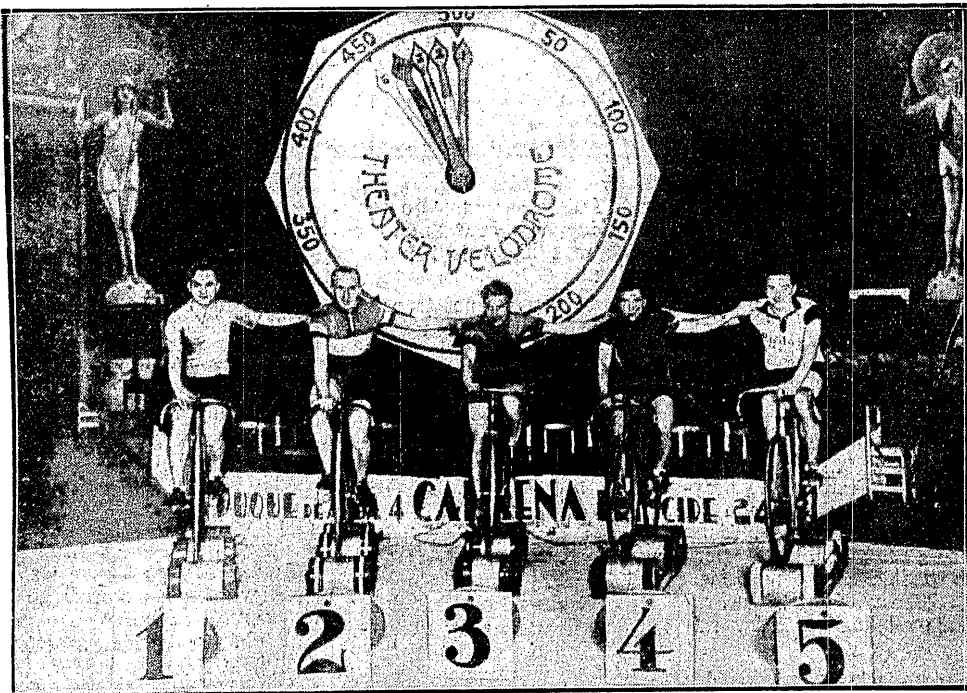
Jestem przekonany, że moje dwukrotne zwycięstwa nad Dundee (pokonanym przez Thila) dają mi prawo do spotkania się z wielkim Francuzem. Wbrew opinii N. B. A. uważam Thila za faktycznego mistrza świata. I tylko mecz z nim, co jest moim gorącym marzeniem, może mi dać pełną satysfakcję. Mój menażer poczynił już pewne kroki, aby ten mecz doprowadzić do skutku. Wiem, że droga do Thila jest trudna, ale mam zamiar w przyszłym roku przyjechać do Polski do Krakowa, może wtedy „zawadzę” o Francuza...

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelników Przeglądu Sportowego, prze-syłam

Tadeusz Jarosz.

ORYGINALNY

JEDYNY
KRAJOWY
Z GWARANCJĄ



TAKIE WYŚCIGI „ZEGAROWE” W WARSZAWIE
chce zorganizować z udziałem Szamoty pewien menażer polski. Zdjęcie nasze przedstawia zawody w Madrycie; drugi od lewej słynny Bergamini.



NARESZCIE ŚNIEG JUŻ SPADŁ!

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80 poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”. S. A. Warszawa, Marszałkowska 35/7. Centrala: Tel.: „Prasa Polska” 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, środy i soboty od 12 — 14 ej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Wydawca: Sp. Akc. „Prasa Polska”